

# Miłość a nauka

8 lutego 2009

Miłość. O to czym już niedługo będą ekscytowały się media ze względu na zbliżające się święto zakochanych, czyli tzw. Walentynki.

Nie da się ukryć, że to niezwykle uczucie fascynuje każdego z nas i wszyscy mamy nadzieję, iż także nam będzie dane go doświadczyć. Jednakże miłość z punktu widzenia nauki kryje w sobie więcej tajemnic niż mogło by nam się wydawać, a nasze postrzeganie tego zjawiska często zawiera w sobie wiele mitów i uproszczeń. Dziś zatwardziały sceptyk, jakim jestem, pod wpływem romantycznej atmosfery przedstawi wam pewien problem związany z miłością, którego nie da się wyjaśnić za pomocą czysto naukowego, a dokładnie socjobiologicznego ujęcia tego fascynującego zjawiska.

Zanim zajmiemy się głównym problemem jaki chcę poruszyć w tym artykule – musimy uzmysłwić sobie jak wygląda miłość z punktu widzenia nauki. Ci którzy obawiają się pozbawienia tego uczucia aury tajemniczości niech lepiej przestaną czytać.

Miłość jest dziełem związków chemicznych, neuroprzekaźników. Za odczucia towarzyszące stanowi zakochania odpowiada fenyletyloamina. To ten związek wywołuje euforyczne doznania sprawiające, że zakochany człowiek niemalże „unoszą się nad ziemią”. Strukturą i działaniem przypomina amfetaminę. Ma właściwości odurzające, powoduje euforię, podniecenie, a także niepokój. Miłość nieodwzajemniona, odrzucenie naszych załatów może mieć fizjologiczne skutki podobne do tych, jakie wywołuje przerwanie przyjmowania narkotyku przez osobę uzależnioną.

Jednym z mitów dotyczących miłości jest związek fenyletyloaminy oraz zakochania z czekoladą. Otóż czekolada zawiera w swoim składzie fenyletyloaminę. Kiedyś pokutował pogląd, że zjedzenie dużych ilości tego przysmaku może wywołać

efekt podobny do zakochania. To mit, w który nadal wierzy wiele osób (w tym grany przez Al Pacino diabeł z amerykańskiego „Adwokata diabła”). Otóż zbyt mała ilość tej substancji z czekolady dociera do mózgu, aby mogło to wywołać efekt jaki daje zakochanie. Podarowanie czekoladek komuś, kto wpadł nam w oko, nie sprawi, iż automatycznie rzuci nam się w ramiona.

Naukowcy mają jednakże i złą wiadomość. Poziom fenyletyloaminy systematycznie spada po okresie zakochania i nasz rozkwitający związek może się skończyć zanim na dobre się rozpocznie, jeśli przewodniej roli w związku nie przejmą oksytocyna i wazopresyna. Te dwa związki odpowiadają za uczucie przyzwyczajenia, które pozwala nam spędzić całe życie z drugą osobą, mimo iż znamy jej wady, a czasem doprowadzają nas one do szału.

Tyle naukowej wizji miłości. Teraz coś czego naukowo w prosty sposób wyjaśnić się nie da.

Z punktu widzenia socjobiologii miłość jest środkiem, który ma umożliwić przetrwanie naszych samolubnych genów. Dlatego mężczyzna jest mniej wierny. Jego genetyczny bagaż predysponuje go do przekazania swoich genów jak największej liczbie partnerek, gdyż wtedy szanse, iż jego genotyp przetrwa, są największe. Natomiast strategia kobiety wymaga zatrzymania przy sobie partnera, aby pomógł on utrzymać dziecko, aż będzie ono w stanie przekazywać dalej swoje geny. Dwie zupełnie różne strategie. Rozpowszechnienie związków monogamicznych pokazuje najlepiej, iż kobiety odniosły tu zwycięstwo.

Wracając jednakże do mężczyzn – skoro z punktu widzenia socjobiologii jego geny niejako „nakazują” mu zapłodnienie jak największej ilości partnerek, niezrozumiały staje się fakt, że mężczyźni dłużej i bardziej cierpią po tym, jak ich zaloty zostaną zignorowane, lub ich związek rozpadnie się (rzecz jasna jeśli sami tego nie chcieli). Mężczyźni odkochują się z

większym trudem i dłużej trzymają się straconej sprawy. Wskazują na to badania Hilla z 1976 r. Liczba mężczyzn popełniających samobójstwo z powodu zawodu miłosnego jest w Polsce czterokrotnie wyższa niż liczba kobiet.

Założenia socjobiologii wymagały by, aby mężczyźni nie przeżywali tak długich i intensywnych cierpień jak to się dzieje, lecz prawie natychmiast powinni szukać innej partnerki, która gwarantowała by przetrwanie ich genów. W tym przypadku jednak (nie wiadomo dlaczego) samolubne geny, których jedynym celem jest nieśmiertelność, kopiowanie samych siebie w jak największej liczbie egzemplarzy w jak najkrótszym czasie, przegrywają z czymś co nie jest niczym innym, niż sposobem na zapewnienie im nieśmiertelności – z MIŁOŚCIĄ. I z tą zagadką, która daje nadzieję na to, iż nie jesteśmy, jak sądził Dawkins w „Samolubnym genie”, jedynie opakowaniem dla naszych genów, zostawiam was moi drodzy czytelnicy i życzę wam wiele miłości.

Polecam książkę „Psychologia miłości” B. Wojciszke, gdzie ten problem męskiego cierpienia w wyniku zawodu miłosnego został poruszony.

Autor: Mariusz Sobkowiak

Źródło: [Lewacki Blog](#)